

# Paweł Bezak

---

## W przeddzień stulecia walk pod Kostiuchnowką

---

Niepodległość i Pamięć 22/4 (52), 339-354

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Paweł Bezak**

Muzeum Więzienia Pawiak

## **W przeddzień stulecia walk pod Kostiuchnówką**

Muzeum Niepodległości w Warszawie od ponad roku współpracuje z Centrum Dialogu Kostiuchnówka Chorągwi Łódzkiej ZHP. Wspólne zainteresowania obydwóch instytucji skupiają się wokół dziejów Legionów Polskich – formacji, która walnie przyczyniła się do odzyskania niepodległości i odbudowy suwerennego i niezawisłego państwa. Na łamach kwartalnika „Niepodległość i Pamięć”, wydawanego przez nasze Muzeum, pragnę przedstawić Państwu reportaż ilustrujący tegoroczne poszukiwania<sup>1</sup> zapomnianych mogił legionistów, poległych w walkach toczonych pod Polską Górą<sup>2</sup> dwukrotnie: w listopadzie 1915<sup>3</sup> oraz lipcu 1916<sup>4</sup> roku.

### **Polegli na polu chwały!**

Jest może dziesiąta rano, ale wiemy już, że upał – ponad 30 stopni w cieniu! – będzie dziś dokuczał niemiłosiernie. Powietrze faluje z gorąca, a na niebie nie widać najmniejszej nawet chmurki. Stoimy

---

<sup>1</sup> Szczegóły dotyczące prac zostały omówione, między innymi, na stronie internetowej: [www.kostiuchnowka.eu](http://www.kostiuchnowka.eu).

<sup>2</sup> Wzgórze do przełomu lat 1915/16 nazywane Cegielnianym; położone w rejonie wsi Kostiuchnówka, Rejon Maniewicki, Obwód Wołyński. Tę samą nazwę nosi stacja kolejowa, oddalona o około 2,5 kilometra.

<sup>3</sup> Szturm 3 pułku piechoty LP w dniu 5 listopada.

<sup>4</sup> Walki o opanowanie wzgórza, utraconego uprzednio przez siły austro-węgierskie, były toczone przez pododdziały 5, 6 i 3 pułku piechoty LP w dniach 4 i 5 lipca.

na poboczu pylistej drogi, dublującej przedwojenny trakt, wyłożony bryłami czarnego, wołyńskiego bazaltu. Za plecami mamy ostatnie zabudowania wsi i niewielką cerkiew o błękitnych cebulach kopuł, upstrzonych złotymi gwiazdami nieboskłonu. Po lewej, niespełna sto metrów przed nami, kępa akacji i dzikich śliw, po prawej – spleśniały parkan z pomalowanych kiedyś na kolor nieba, stalowych żerdeł, otaczający wiejski cmentarzyk. Przy nim stoi kolumna paru samochodów osobowych i mała terenówka z przyczepką. Wokół – niespełna dwie dziesiątki ludzi: archeolodzy i ich pomocnicy. Ci ostatni to wolontariusze. Wśród nich jest wielu harcerzy i instruktorów ZHP, związanych z pobliskim Centrum Dialogu, mieszczącym się w gmachu dawnej szkoły<sup>5</sup>, całkowicie wyremontowanym przed czterema laty. Na co dzień są studentami, urzędnikami, pracownikami instytucji kultury. Dziś przybyli pomóc w badaniach, zmierzających do odnalezienia pochówku sprzed wieku.

Celem naszych poszukiwań jest mogiła legionowa<sup>6</sup>, której trop odnaleziono w materiałach źródłowych<sup>7</sup>, nader ogólnie wspominających o pochowaniu czterdziestu żołnierzy polskich u stóp „Polenbergu”. Relacje okolicznych mieszkańców (a przecież dorosło już czwarte pokolenie, nie pamiętające z autopsji lat Wielkiej Wojny!) i nader skromne prace sondażowe sprzed ośmiu lat zdają się potwierdzać przypuszczenia. Demontujemy przeszło płotu, rozkręcając porzewiałe pętle drutów, wiążące je do słupków. Tędy będziemy wywozić ziemię z przyszłego wykopu na płachty, rozłożone po jego zewnętrznej stronie.

U stóp ekipy poszukiwawczej rozciąga się kilkumetrowa połać barwinka – wiecznie zielonej rośliny, którą nader chętnie obsadzano przed laty groby wojenne. Po lewej stronie stoi mały, pięciokątny obelisk z pobielonego wapnem betonu. Widać na nim resztki liliowej wstęgi – ręcznika, jakich pełno na okolicznych, prawosławnych krzyżach i pomnikach, na cmentarzach leżących na wschód od Bugu. W zieleni

---

<sup>5</sup> Szkoła fundacji Legionów Polskich, wzniesiona w roku 1936, służyła – do wybuchu II wojny światowej – również jako schronisko turystyczne. Zob.: Adam Rafał Kaczyński, *Cmentarze legionowe na Wołyniu*, Warszawa 2011, s. 75.

<sup>6</sup> W *Ewidencji Cmentarzy i Mogił Legionowych powiatu luckiego* figuruje jako mogiła zbiorowa nr 164, informacja za: A. R. Kaczyński, *Cmentarze...*, s. 102.

<sup>7</sup> Zob.: Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana Legionów Polskich*, Lwów 1920.

– resztki białych i czerwonych zniczy, palonych na domniemanej mogile Bohaterów. Całość jest szczęśliwie osłonięta przed letnim skwarem przez baldachim sędziwych drzew: gruszy, jałowca i paru akacji, rzucających stale zbawczy cień. Archeolodzy wytyczają obszar pierwszego wykopu, oznaczają go kołkami, na których rozciągamy czerwone, sizalowe sznurki. Ściągamy darń, zbieramy łopatami i szpadlami pierwsze kilkanaście centymetrów ziemi. W szarobrunatnej warstwie próchna – pierwsze znaleziska: odłamki pocisków, które gęsto padały tu w listopadzie 1915 i lipcu 1916 roku. Rzut oka specjalistów i zapada decyzja: jeszcze jedna, niezbyt gruba warstwa gleby – do ścięcia!

Krótką przerwą w pracy – msza za poległych. Nad wykopem staje polowy ołtarz, a odziany w fioletowe szaty proboszcz maniewickiej parafii<sup>8</sup> odprawia nabożeństwo w intencji tych wszystkich, których doczesne szczątki zaczniemy za chwilę odkrywać w imię próby przywrócenia im tożsamości. Ledwie przebrzmiewają ostatnie słowa błogosławieństwa, wypowiedziane ciepłym, donośnym głosem na tym cichym zazwyczaj i sennym, wiejskim cmentarzyku, a już wracamy do pracy. Szpadle szczękają o bryły krzemienia, łopaty z cichym chrzęstem podbierają przekopany piach...

Młodzi ludzie wywożą kolejne taczki ziemi i złocistego piachu za parkan. Dziesiątki ciężkich tacek. W ruch idą grace. Są ślady! Na jasnym, złocistym piasku widać wyraźnie szarobrązowe prostokątne plamy. To zarysy jam grobowych. Są dwie... nie, zaraz, trzy. Zapada decyzja o poszerzeniu wykopu na zachód. Jak daleko? Szczupły, starszy pan, odziany w drelichowe, robocze spodnie, błękitną koszulę i spłowiaty od słońca kapelusz, sięga po świder. Kilkanaście odwiertów, każdy po kilkadziesiąt powtarzalnych, mozolnych ruchów. Ramiona omdlewają, wierzący zmieniają się. Jeszcze kilka próbek w oknie narzędzia, ocenionych okiem fachowca z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem<sup>9</sup> i wiadomo już, dokąd należy sięgać.

Słońce chowa się za drzewami. Do zmroku zostało jeszcze kilka godzin, ale na dziś – dosyć. Trzeba zebrać narzędzia, zabezpieczyć teren. Wokół wykopów rozciągamy biało-czerwone, pasiaste taśmy, prowizorycznie drutujemy przeszło wyjęte z cmentarnego ogrodzenia. Wieczorem

<sup>8</sup> Ksiądz Andrzej Kwiczala z parafii pw. Ducha Świętego w Maniewiczach.

<sup>9</sup> Mowa tu o Mieczysławie Górze z Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi.

przyjdzie jeszcze niewielki patrol, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, czy to, co pozostawiliśmy, nadal jest na swoim miejscu.

Od rana pogłębiały wykop, między żelaznymi płótkami sąsiednich mogił i kanciastymi pomnikami, wykutymi z kamienia lub zespawanymi ze srebrzystych blach „kwasówki”, rozkładamy kolejne płachty. Rosną na nich jasne kupki drobnego piachu. Powoli, decymetr po decymetrze, docieramy do pierwszych szczątków żołnierzy. Leżą płytko, może osiemdziesiąt centymetrów pod powierzchnią. Obok gładkich kopuł czerepów i podobnych sosnowym korzeniom kości, migają czarne plamy wyprawionej skóry. To „dwójka” – mogiła po prawej stronie wykopu, oznaczona przez archeologów numerem drugim.

Teraz wszystko wymaga precyzji. W kącie idą szpadle i łopaty, a ich miejsce zajmują gracki, szpachelki, szczoteczki i pędzle. Już pierwsze, poślizgnięcie kości kilku nieszczęśników, odkrywanych centymetr po centymetrze, sprawiają przykre wrażenie wrzuconych do grobu w ogromnym pośpiechu. Cicho popisuje mechanizm detektora, obsługiwanego przez jednego z obecnych na miejscu Ukraińców<sup>10</sup> – gdzieś między doczesnymi szczątkami pogrzebanych ludzi zawieruszyły się kawałki metalu. Co powiedzą nam o śpiących tu snem wiecznym?

Mijają kwadransy. Są pierwsze fragmenty obuwia: wykoślawione podeszwy z resztkami drewnianych kołeczków i przerdzewiałych gwoździaków, poznaczone liniami szwów płaty zetłalej skóry z wysokiej cholewy. Między bezładnie przemieszany kośćmi znalazła się też przerdzewiała haftka. Kiedyś spinała najpewniej kołnierz kurtki mundurowej nieznanego Leguna lub Austriaka. Chwilę potem – jakby na potwierdzenie – cynkowy guzik od munduru cesarsko-królewskiej armii. Taki sam, jak te oglądane w muzeach, przy mundurach należących kiedyś do Legionistów, taki sam, jak te podnoszone w Polskim Lasku, gdzie stały obozem i gdzie topniały w ogniu walki pułki I i II Brygady... Czyżby poszukiwana mogiła legionowa, opisywana przez księdza Panasia? Ale przecież tamten pogrzeb w listopadzie 1915 roku trwał długo, mimo ostrzału, nieustannie nękającego grabarzy i kapelana<sup>11</sup>, przeprowadzono go z właściwą starannością. A tu? Polegli

---

<sup>10</sup> Archeologa specjalizującego się w odkrywaniu tajemnic pól bitewnych, członka DP „Wołyńskie Starożytności” w Łucku.

<sup>11</sup> Rannego pod koniec całej ceremonii, co opisał w swych pamiętnikach.

spoczęli w nieładzie, jakby wrzuceni pospiesznie do dołów. Może zebrano Ich z przecinających rolę okopów, z płytkich mogiłek, rozsianych po podwórzach zburzonej wsi, z krzaczastych kęp, porastających tu i ówdzie torfowiska, z lejów ziejących bladością w wysokich trawach i między drzewkami wyrastającymi już gdzieś w sosnowy młodnik? Może ściągano z pooranych rowami i schronami stoków wzgórza, by słotną jesienią 1915 roku nie przeszkadzali żywym, którzy zajęli Ich miejsca, albo by w upalne lato 1916 roku, zaraz po przejściu frontu, nie stali się zarzewiem epidemii dla ocalałych?

Wśród resztek skotłowanych ciał pojawiają się przedmioty, które zadały śmierć żołnierzom spod Polskiej Góry: bieleją utlenione kulki szrapnelowe, widać pokryte rudą rdzą – niczym zakrzepłą krwią – odłamki artyleryjskich granatów, zielenieje grynszpanem fragment zapalnika wielkiego pocisku. Obok nich przedmioty, które służyły Im za życia: resztki pasków z prostymi, drucianymi klamrami, kawałki rzemieni, spłowiała resztką sukna z munduru. Z ciałami kilku spośród Nich złożono do grobu parę garści rosyjskich nabojęw, po części opakowanych w resztki brezentowej ładownicy, któremuś pozostawiono maskę przeciwgazową – teraz została z niej tylko para zmatowiałych szkieleł i przegryzione rdzą resztki oprawy okularów. Właśnie wydobyto masywną ikonkę: środkowa część prawosławnego tryptyku podróżnego, pokryta zieloną i niebieską emalią nie pozostawia wątpliwości, co do wyznania i wojennej przynależności jej właściciela. Chwilę później znajdujemy drugą, mniejszą. Twarz Zbawiciela, odbita na chuście Świętej Weroniki, spogląda na znalazców z niewielkiego, brązowego lub mosiężnego prostokątka z zawieszka, odłamanego przed wiekiem od większej całości.

Pół metra głębiej – calec. Do ostatniej kosteczki wydarto przed chwilą ziemi szczątki kilkudziesięciu zapomnianych żołnierzy, by za parę dni mogły ponownie spocząć w prostych, sosnowych trumnach, w stosowniejszym po temu miejscu. Tymczasem prace w „jedynce” trwają na całego! Tu też odkryto właśnie straszliwe kłębowski szkieletów, prochy ludzi zmarłych śmiercią nagłą, nie do końca spodziewaną, a często zapewne i heroiczną. Teraz archeolodzy i harcerze wydobywają Ich kość po kości. Są i buty, tym razem niemal całe! Długie, skórzane cholewy okrywają piszczele nieznanego żołnierza. Komendant naszego obozu wspomina ekshumacje żołnierzy

z Kolek<sup>12</sup>, gdzie w cholewach butów odnajdywano żołnierskie łyżki. Sprawdzają. Wykrywacz metalu daje sygnał. Jest łyżka! Naszym oczom ukazuje się pozieleniały element zastawy, owinięty w skrawek płótna, które przylgnęło doń, wrastając niemal w silnie skorodowany metal. Kopiający zmieniają się co jakiś czas. Może co kwadrans, a może co godzinę? Nie wiem, tu czas płynie w zupełnie innym tempie. Między szczątkami poległych kolejne ślady przedmiotów, które mieli ze sobą w ostatnich chwilach wędrówki przez ziemski padół: szkła masek przeciwgazowych, całe garście naboju, z których nie zdążyli zrobić użytku. Jest i parciana, wiązana rzemieniem ładownica, mieszcząca ich dobre trzy dziesiątki, nadal zapakowane w resztki stalowych „łódek”. Wszystkie – od Mosina<sup>13</sup>. Jakby naprzeciw nim – znajdujemy dwa czy trzy pociski wystrzelone z austriackich Mannlicherów, jakie były na wyposażeniu Legunów. To one dosięgły z daleka żołnierzy, nacierających przez pola i łąki, w kierunku wzgórza i wsi.

Cały czas dręczy nas niepewność, czy aby na pewno szukamy we właściwym miejscu? Co prawda był robiony wykop sondażowy, oznaczony wspomnianym już obeliskiem, ale czy nikt nie przesunął go o metr czy dwa? Wreszcie jest ślad! Mała, strunowa foliówka z listem z niedalekiej przeszłości – potwierdzenie, że szukamy we właściwym miejscu, dokładnie w punkcie odkrytym i zaznaczonym przed ośmioma laty<sup>14</sup>.

Są jeszcze najmłodszy w całej ekipie – lada dzień pokończą szkoły, pójdą do pracy lub na studia. Ich zadaniem jest przedłużyć wykop w kierunku wyznaczonym przez grupę „archo” w oparciu o wyniki przeprowadzonych uprzednio odwiertów. Kopia więc, ściągają dobrze ponad pół metra gruntu, by w efekcie odsłonić zarysy czterech kolejnych jam grobowych.

---

<sup>12</sup> W *Ewidencji Cmentarzy i Mogił Legionowych powiatu łuckiego* tamtejszy cmentarz nosił nr 175; informacja za: A. R. Kaczyński, *Cmentarze...*, s. 99.

<sup>13</sup> Karabiny i karabinki systemu Mosin (kal. 7,62 mm) stanowiły podstawowe uzbrojenie strzeleckie armii carskiej podczas I wojny światowej; siły niemieckie korzystały z Mauserów (kal. 7,92 mm), zaś austrowęgierskie – z Mannlicherów (kal. 8 mm).

<sup>14</sup> Mowa tu o pracach sondażowych, przeprowadzonych podczas obozu w roku 2007 przez łódzkiego archeologa Karola Natkańskiego.

W zupełnej niemal ciszy kończy się drugi dzień prac. Przybywa prostych, żołnierskich trumien. Ogromną „jedynekę” przysypujemy cienką warstwą piachu – niech nie kusi ciekawskich, niech nie nęci „czarnych archeologów”<sup>15</sup>!

Trzeci dzień prac. Wracamy do „jedynek”, delikatnie zdejmując nasypaną poprzedniego popołudnia warstwę piachu. Zostały w niej jeszcze setki, może nawet tysiące kości ludzkich, beładnie przemieszanych. Między nimi rzeczy, mogące zaświadczyć, kim byli ich dawni właściciele. Ich wydobywanie wymaga ogromnej cierpliwości i delikatności. Źle, jeśli ktoś o tym zapomni i, podekscytowany, zaczyna grzebać w pośpiechu i bałaganić wokół siebie, byle szybciej wydrzeć ziemi tajemnice, które ta ukrywa od niemal stu lat... Najpierw należy wykonać zdjęcia, dokumentujące znaleziska *in situ*<sup>16</sup>.

W kuwetach ładują kości dziesiątków poległych. Czaszki żołnierzy Wielkiej Wojny chwilami zdają się z niemym wyrzutem spoglądać zapiaszczonymi oczodołami na tych, którzy dopiero po upływie wieku mogą zapewnić Im godny pochówek. Na niektórych czerepach wydobywanych z mogiły widać odcisnięte piętno narzędzi, które zadawały śmierć: idealnie okrągłe otwory po kulkach szrapnelowych, poszarpane brzegi dużej rany wylotowej po pocisku karabinowym. Są i przedmioty – przede wszystkim dziesiątki żołnierskich butów z cholewami. Niemal same rosyjskie, z miękką cholewką i raczej cienką podeszwą. Ale jest też para podkutych, zachodnich saperek, są austriackie czy pruskie trzewiki z całą masą gwoździ – obuwie noszone często przez Legunów. Rdzawo wyróżnia się na tle piasku gwiazdka ostrogi przymocowanej do obcasa. Za chwilę widać już cały wysoki but – własność poległego gdzieś w okolicy ułana. Jest drugi, do pary. Oba niestety dosłownie rozsypują się w rękach. Zostaje tylko para austriackich ostróg. Czyżby należały do jakiegoś „Beliniaka” lub strzelca konnego, który w ferworze walk znalazł się zbyt blisko wsi, tak daleko od macierzystych pozycji, leżących za Bezimiennym Strumykiem czy nawet nad Garbajem?

---

<sup>15</sup> Tamtejsze określenie osób, prowadzących nielegalne poszukiwania i niszczących stanowiska archeologiczne, często – rozkopujących mogiły.

<sup>16</sup> W archeologii ów termin jest używany w odniesieniu do zabytków, które nie zostały przemieszczone z miejsca, w którym zostały odkryte.



Pojawiają się też drobiazgi o wiele bardziej działające na wyobraźnię. Garście nabożów do Mosina, szczątki skórzanych ładownic, resztki prostych, żołnierskich pasów ze stalowymi sprzączkami. Jest spatynowany prostokąt klamry, na którym dumnie prężąc pierś, prześwituje spod warstwy zielonkawych tlenków dwugłowy orzeł – godło imperium, zmiecione go z map świata przez bunt, jaki miał miejsce w dwa lata po pierwszej ze stoczonych tutaj bitew. Są resztki dwóch pagonów – zetała i wyblakłe fragmenty tkaniny, cudem jedynie zachowane pośród tej piekielnej mieszaniny szczątków ludzi i ich wyposażenia. Na jednym z nich – metalowe cyfry: 307. To numer przypisany do Spasskiego pułku piechoty<sup>17</sup> – jednostki, nacierającej tu w pierwszych dniach lipca 1916 roku, w ramach zakrojonej na wielką skalę Ofensywy Brusilowa. Pojawiają się, jeden po drugim – połyskując groszkową zielenią olejnej farby – poskręcane daszki od carskich czapek polowych. Jest garść guzików: szklanych i blaszanych, są całe płyty zetlałego sukna, kości przedramion i ramion jednego z poległych osłaniają pozostałości swetra lub – co prawdopodobne – austriackich, żołnierskich ocieplaczy.

Rozstawiamy sito. Rama starego łóżka polowego, do której przy-mocowano gęstą, drucianą siatkę znakomicie sprawdza się w tej roli. Na czarne żelastwo, oparte o brzeg oczyszczonej już części wykopu, lecą kolejne szufle piachu. Kamyki, okruchy kości, wszelki drobiazg, z cichym brzękiem zatrzymuje się na kolejnych oczkach. W ten sposób znaleźliśmy dwa spośród sześciu krzyżyków. W trakcie oględzin wszystkie okazują się być prawosławnymi, podobnie, jak para odnalezionych w „jedynce” medalików. Szczególne wrażenie sprawia połączona resztkami sznureczka para: masywny, lany krzyżyk z brązu i resztką drugiego, wybitego ze srebrnej blaszki – najpewniej jeden należał do żołnierza, a drugi był ostatnim darem bliskiej Mu osoby<sup>18</sup>.

W wykopie odnajdujemy też inne dewocjonaalia: ze stosunkowo małych, podróżnych ikon spoglądają pozieleniałe oblicza Matki Boskiej

---

<sup>17</sup> 307 Spasskij pułk piechoty wchodził w skład 2 Brygady 77 Dywizji Piechoty Armii Rosyjskiej.

<sup>18</sup> O takiej praktyce – wręczania krzyżyków idącym na wojnę mężczyznom przez kobiety: matki, żony i narzeczone, wspominał dr A. I. Amons, uczonego ukraiński, współpracujący od lat z polską ekipą „kadyńską” prowadzącą również, pod kierunkiem dr Dominiki Siemińskiej, tegoroczne prace w Kostiuchnówce.

i rozlicznych świętych. Niektóre są kompletne, inne to zaledwie połówka dyptyku czy zdekompletowane tryptyki. Być może pozostałe części tych metalowych ołtarzyków przypadły krewnym żołnierzy, idących na wojnę? A może odstąpili je komuś z towarzyszy broni, szukającemu pod ogniem duchowej pociechy?

Godzina czternasta, przerwa obiadowa. Cmentarz pustoszeje, zostaje tylko dwóch ludzi, pilnujących terenu prac wykopaliskowych. Pomiedzy grobami swoich bliskich krąży kilkoro mieszkańców wsi. Zbliżają się do terenu prac – słyszeli od sołtysa, że Polacy przyjechali szukać tu swoich. Przyjmujemy ich w dostępnej części placu, nieogrodzonej taśmami. W milczeniu zerkają na żołnierskie kości, na stos wydobytych z mogiły butów. Potem otwierają się, chwalą nas, wspominają. Mówią nam o wydarzeniach, które znają z opowiadań ojców i dziadów, o mogiłach, rozsianych po okolicznych polach, o znajdujących się obok grobach ofiar obu wojen i rzezi, urządzonej i tu przez bandytów<sup>19</sup> w 1943 roku.

Największą tajemnicę stanowi para niewielkich, może stu- czy stu pięćdziesięcimililitrowych buteleczek, wykonanych z przezroczystego szkła, z lekko zielonkawym zabarwieniem. Obie znajdujemy zakorkowane, obie mienia się po wierzchu kolorami tęczy, a w ich wnętrzu widać wyraźnie niemal przezroczysty, lekko mętnawy i jak gdyby nieco oleisty płyn. Nie wiemy, czy może zawierały kartki z informacjami o poległych, które przesiąkająca woda przemieniła w ciemny osad? A może kryją w sobie fenol, karbol lub spirytus, służący do dezynfekcji? Fragmenty takich samych buteleczek podnosiliśmy niejednokrotnie na terenie okolicznych pobojuwisk i miejsc postoju Legionów.

Dwóch spośród poległych miało przy sobie resztki skórzanych portfeli. W jednym, sklejonym ze spatynowaną ikoną, znajdujemy parę drobnych, rozsypujących się dosłownie, miedzianych monet kopiejkowych i wydłubany z łuski pocisk, noszony najpewniej jako żołnierski talizman. Drugi zawiera bilon austro-węgierski: trzy monety na łączną kwotę 21 halerzy. Takimi pieniędzmi płacono wówczas w Wiedniu i Budapeszcie, ale też w Krakowie, Lwowie czy wreszcie w legionowych sklepikach. Niestety, nie ocalał żaden kawałek papieru, żaden najmniejszy fragment dokumentu z informacją o którymś z ich właścicieli.

---

<sup>19</sup> Dokładnie tego określenia użyła jedna z mieszkanek Kostiuchnowki, wspominając o losach dyrektora szkoły i jego rodziny, zabitych przez ukraińskich nacjonalistów.

Na drodze i okolicznych polach słońce praży niemiłosiernie, ale część cmentarzyka, na której pracujemy, kryje się w cieniu, rzucanym przez kilka starych, wyjątkowo rozłożystych akacji i wysokie, smukłe sosny, o grubych, rudych pniach, porastające cały cmentarz. Koło południa rozpoczyna się odkrywanie trzeciej mogiły. Paru ludzi, przydzielonych do tej pracy, odnajduje szczątki żołnierskie – przemieszane tak jak w pozostałych grobach – a przy nich pozostałości niemal dwudziestu butów, splątane resztki pasów i troków oraz nikły ślad maski przeciwgazowej. Jest pruska lub austriacka łyżka, wytłoczona ze stalowej blachy, są fragmenty szynela, są i trzy rosyjskie daszki od czapek. Są, oklejone białą warstwą korozji, śmiertcionośne kulki ołowiu, które padały z góry na żołnierzy ukrytych pod ścianami okopów czy biegnących ostatkiem sił do kolejnego ataku przez porośniętą trawą pola i podchodzące tu i ówdzie wodą łąki. W przesypanyj ziemi – jeszcze dwa kawałki narzędzi zagłady: rozerwany fragment detonatora i zbity grzyb zapalnika<sup>20</sup>.

Czwarty dzień prac. Jest moment, żeby podsumować dotychczasowe znaleziska. Dobrze ponad setka butów, wśród nich rosyjskie „sapogi” z miękką cholewką, układającą się w harmonijką zaraz nad kostką i podkute buty znad Renu, Dunaju i Wisły. Są pojedyncze trzewiki, związane rzemykami. Archeolodzy odczytują mozolnie z wykopanych ikon i medalików imiona świętych mężów – żołnierskich patronów.

Otwieramy następne mogiły. Praca idzie we właściwym wykopaliskom tempie. Na szarawą, podgumowaną płachtę, spoczywającą pośrodku zacienionego placu między mogiłami, trafiają kolejne szczątki: zbrązowiałe czaszki, wysmukłe kości kończyn, setki żeber i paliczków. Na niektórych widać ślady obrażeń: tu przebite karabinową kulą biodro, obok – strzaskana postrzałem skroń, a dalej, na pieszczeli – ślad po wcześniejszym, solidnie i dokładnie wyleczonym złamaniu. Są szczątki ludzi niespodziewanie niskich i nadzwyczaj wysokich. Wszyscy byli raczej młodzi, między dziewiętnastym a czterdziestym rokiem życia. Żołnierze Wielkiej Wojny.

W „czwórce” – nawet kilkunastu poległych. Wysokie buty – z podeszwy jednego z nich sterczy kilkadziesiąt zardzewiałych łbów gwoździ. Kiedyś wydawały donośny stukot, gdy odziany w takie buty żołnierz szedł po bruku czy drewnianych kładkach, ułożonych na podmokłych,

---

<sup>20</sup> Przedmioty pochodzące z rozerwanego pocisku artyleryjskiego.

poleskich drogach... Jest parę drucianych klamer, grubo oklejonych warstwą rdzy i piachu oraz skórzany, nitowany trok. Jest i prosta, stalowa łyżka z odbitą resztką płótna, w które była zawinięta, są szybki okularów maski przeciwgazowej, sklezione rudą rdzą oprawek. Narodowość jednego z poległych potwierdza odnaleziony naramiennik: odpowiednio docięty, sztywny kawałek skórzanego pasa, który żołnierz rosyjski sam obszył kawałkiem sukna w kolorze khaki i przyozdobił małym guziczkiem z ledwo dziś już widocznym godłem swojego kraju.

„Piątka”. Tu również odkrywamy rzucone w nieładzie szczątki ludzkie. Obok nich – kilka butów, rosyjskie naboje karabinowe i pas. Na spinającej go „blasze”<sup>21</sup> – nieco wytarty od wielokrotnego polerowania wizerunek dwugłowego orła. Detale nie pozostawiają wątpliwości: dobrze widać sylwetkę świętego Jerzego, konno tratującego smoka i liczne herby ziem, podbitych i rządzonych przez kolejnych carów.

W ostatnim, szóstym grobie odnajdujemy przemieszane, doczesne szczątki kilku ludzi, a obok nich – jeden, jedyny fragment buta. Znalezienie zaledwie paru trzewików obok ponad setki butów z cholewami może mieć nader proste wyjaśnienie, związane z zabieraniem poległym tego, co mogło jeszcze okazać się przydatne żywym...

Kończymy prace poszukiwawcze. Ziemskie szczątki niemal ćwierć tysiąca żołnierzy spoczęły pospołu w dwudziestu sosnowych trumnach. Archeolodzy odjeżdżają do bazy, by tam uzupełniać i porządkować dokumentację, wolontariusze zasypują piachem głębokie doły. Łopata za łopata, taczka za taczka, kurczą się kopce, rozsiane tu i ówdzie między grobami. Ostrożnie przesypujemy setki szufli, by nie uszkodzić plandek. Następnego dnia – już tylko w kilka osób – porządkujemy otoczenie: z okolicznych grobów ścieramy pył, który osiadł w czasie prac, naprawiamy płot, zagrabiamy miejsce po ogromnej, bratniej mogile.

### **Cześć Ich pamięci!**

Stary, sosnowy las, rozciąga się nad Garbachem i jego dopływami. Na sporej polanie, leżącej przy przecinającym las, piaszczystym trakcie, przed stu laty rozłokowano legionowy cmentarz. Ciężkie pociski artyleryjskie rozbiły go już latem 1916 roku, ledwie osiem miesięcy

---

<sup>21</sup> Rusycyzm; określenie nawiązuje do charakterystycznej formy stosowanej sprzączki.

po założeniu. Naprawiono go pospiesznie, pod ogniem. Wtedy też przybyło na nim sporo nowych grobów...<sup>22</sup>

Listopad 1918 przyniósł wolność i niepodległość wielu narodom starego kontynentu, ale nie przyniósł definitywnego pokoju. Polakom przyszło walczyć jeszcze przez kilkanaście miesięcy o granice wolnej Ojczyzny, której zręby stawiali parę lat wcześniej, tu, pośród wołyńskich błot i wydm. Z tamtego okresu pochodzą cztery groby, rozmieszczone w pierwszym rzędzie polskiego cmentarza wojennego w Polskim Lasku. Śpią w nich żołnierze, którzy walczyli tu w roku 1919. Na prawo od najstarszej części nekropolii umieszczono mogiły przeniesione z dawnej kwatery legionowej na – nieistniejącym dziś – cmentarzu rzymskokatolickim w Kołkach<sup>23</sup>. Dziesiątki prostych, pobielanych, betonowych grobów skrywa szczątki bohaterów. Błyszczące tabliczki z nazwiskami upamiętniają niespełna trzydziestu z Nich, pozostali do dziś są bezimienni.

Pylistą drogą wjeżdża do lasu niewielka kolumna pojazdów. Osobówka, bus, terenówka z przyczepką. Harcerze i wolontariusze CDK wyładowują sprzęt. Od kilku dni trwa remont cmentarza: świeża biel farby przyjemnie kontrastuje z żywą zielenią i brązem starodrzewu. Biało-czerwone wstążki, ciasno opięte wokół krzyży, przyozdabiają bliźniaczo podobne do siebie mogiły i kontrastujący z nimi, spory, czerwonawy głaz na pobliskim grobie nieznanego Czwartaka, przeniesionym tu znanym z dalekiego Stochodu<sup>24</sup>. Pod piłą leśniczego spadają „suszki”, przeszkadzające w wytyczeniu miejsca pod nowy pomnik i mogiłę. Kopie doły, w których po południu staną bazaltowe graniosłupy, o kształcie wzorowanym na słupach pamięci, stawianych na tutejszym poboju pod koniec lat trzydziestych. Z każdego wyrzucamy ponad metr sześcienne żółte piachu, poprzerastanego tu i ówdzie szaro-rudymi plamami gliny. Murujemy zbrojone stalą dno pod zapowiedziane kolumny. Po południu przyjeżdża ogromny dźwig samochodowy oraz całkiem sporych rozmiarów Kamaz z wysoką

---

<sup>22</sup> Zob. pamiętniki legionowe, w tym przywoływane już zapiski proboszcza legionowego, ks. Panasia.

<sup>23</sup> Problem został omówiony dokładniej w: A. R. Kaczyński, *Cmentarze legionowe na Wołyniu*, Warszawa 2011.

<sup>24</sup> W roku 2005, z miejscowości Podryże.

przyczepą. Z Janowej Doliny dostarczono właśnie wyciosane w tamtejszych kamieniołomach pomniki i gruby tłuczeń, który posłuży do ich pewniejszego osadzenia i przyozdobienia najbliższego otoczenia.

Kilkutonowy<sup>25</sup> blok bazaltu kołysze się na stalowej linie, zwisającej z kilkunastometrowego ramienia dźwigu. Koniec ramienia sięga wierzchołków sosen, głąz, powoli przesuwany przez operatora podnośnika, mozolnie przebywa w powietrzu kolejne metry. Drżą mimowolnie zahaczane gałęzie, sypie się zielone igliwie. W powietrzu unosi się zapach żywicy, wypływającej tu i ówdzie spod niechący rozoranej kory. Wreszcie przyszły monument zostaje przeniesiony z przyczepy na uprzednio przygotowane podkłady z belek. Dźwigowy odpina liny, poprzecznie opasujące cały blok grafitowego kamienia i robi z nich pętlę, która pomoże utrzymać go względnie w pionie. Mijają długie chwile, gdy ociosany słup balansuje nad cmentarnym murem i białymi grobami. Przez chwilę wydają nam się – te ponadpółtonowe pomniki! – nader kruche i delikatne, boimy się, że w ciasnocie dźwig zahaczy, że uszkodzi któryś z nich... Nie, udało się! Słup staje na swoim miejscu. Ramiona dziesiątki ludzi naprężają się, by wyzyskać ostatni moment, gdy nie opadł jeszcze całkiem w przeznaczone dlań gniazdo, kiedy można jeszcze – dzięki naprężonej linie dźwigu – obrócić go nieco. Jedni trzymają głąz, drudzy klinują go, wrzucając do dołu dziesiątki, setki kamieni. Niektóre są wielkości dziecięcej piąstki, inne – większe od bochnów wiejskiego chleba. Całość zalewamy rzadkim, błotnistym betonem, który natychmiast wnika we wszystkie szczeliny, aby wkrótce związać mocno na całe lata. U jego stóp wykopie my mogiłę dla poległych spod Polskiej Góry...

Za chwilę drugi pomnik odbywa taką samą drogę. Ten staje jednak między grobami Legunów, przeniesionymi tu z Kolek, gdzie polski cmentarz zlikwidowano po ostatniej wojnie, a jego teren podzielono między pobliskie gospodarstwa. Ponowny wysiłek harcerzy, wolontariuszy i robotników pozwala sprawnie i skutecznie wykonać pracę, która na początku zdawała się przerastać siły tak niewielkiej garstki ludzi, wspartej stosunkowo nielicznym sprzętem.

Minęła noc. Pomniki osiadły pewnie w dołach, obłożone gładzami i oblane betonem. Kopiając wzdłuż wytyczonych linii, ściągamy war-

---

<sup>25</sup> Według pracowników kamieniołomu każdy z dostarczonych słupów ważył ponad cztery tony.

stwę mchu i ściółki. Pod nią – wilgotny, żółty piach. Czterech czy pięciu ludzi kopie, inni – wywożą na taczkach nadmiar gleby wprost do starego wykopu za cmentarzem. Z piachu wyciągamy dziesiątki niebieskawych brył krzemienia, raz po raz szczękających o szpadle. Karczujemy korzenie, pozostałe po rosnących tu dawniej drzewach. Dochodzimy do zbitej, szarorudej skorupy tłustej gliny. Jeden z nas uderza raz po raz kilofem, pozostali – szuflami wyrzucają urobek. Wcinamy się jeszcze głębiej, na dobre dwa metry. Bryły gleby wędrują nad głowy kopiących, coraz mocniej napinane mięśnie, mimo częstych zmian, zaczynają odmawiać posłuszeństwa. A jednak działamy dalej. Kopiemy. Wreszcie mogiła jest gotowa. Kilku młodych ludzi rusza na przesiekę z piłą i toporkiem. Wracają, niczym Czwartacy z archiwalnej pocztówki<sup>26</sup>, dźwigając prosty, biało-czarny krzyż brzozy, tak charakterystyczny dla wielu żołnierskich pochówków. Stawiamy go przed pustą tablicą pomnika, na której lada dzień wykwitnie jasnymi literami stosowna inskrypcja. Nasi komendanci<sup>27</sup> wiążą jeszcze biało-czerwoną szarfę.

Ze wsi przewozimy dziewiętnaście prostych, drewnianych trumien. Sośnina przyjemnie bieleje w ostatnich promieniach słońca, przenikających korony drzew. Przeniesione z drogi na ramionach polskich harcerzy z podłódzkich Brzezin, i polonijnych – z Równego, Zdołbunowa i Kowla, szczątki bezimiennych bohaterów Wielkiej Wojny wędrują do bratniej mogiły. Tam odbiera je trzech silnych ochotników: Warszawiak, Łódzianin i Wołyniak, których zadaniem jest jak najlepiej ułożyć trumny podczas tego pogrzebu. Padają słowa modlitwy, krople święconej wody i grudki ziemi. Nasz ksiądz<sup>28</sup> kończy skromną, polową uroczystość nad grobem poległych. Stoimy skupieni, zadumani, przez kilka chwil czując, że nie możemy jeszcze stąd odejść...

Wokół mogiły stanęły białe, długachne bortnice. W miejscu przedwczorajszego kopca – wyrównany grób, z oszalowaną dREW-

---

<sup>26</sup> Wydana przez NKN karta pocztowa ukazuje żołnierzy, dźwigających brzozy krzyż, przeznaczony na grób poległego kolegi; ów motyw był wielokrotnie powielany w wydawnictwach albumowych, poświęconych Legionom.

<sup>27</sup> Komendant obozu CDK hm. Jarosław Górecki i jego zastępca pwd. Marcin Szmaja.

<sup>28</sup> Ks. Andrzej Kwiczala, proboszcz maniewickiej parafii.

nem niszą na jedną jeszcze, ostatnią trumnę. Po obu stronach jej stoją krzyże: prosty, rzymski i prawosławny, przecięty u dołu skośną belką *suppedaneum*. Jasna szarość wykutych napisów i stylizowanego orła legionowego przyjemnie kontrastuje z grafitowym polem tablicy i szarobrunatną powierzchnią boków graniastosłupa. Nad niszą – para kanciastych belek. Składamy na nich sosnową skrzynię z kośćmi ofiar dawno minionych walk. Przykrywamy ją płótnem polskiej flagi, na spadzistym wieku kładziemy szaroniebieską maciejówkę ze srebrzystym, oksydowanym orzełkiem. Pod spodem – przyszykujemy mocne liny.

Zniknęły robocze drelichy, obmyto z kurzu twarze, a z pyłu – spracowane ręce. Zieleń i szarość galowych mundurów harcerskich przepłata się z barwnymi sukienkami i ciemnymi garniturami zaproszonych oficjeli. Widać czerń księżowskich szat żałobnych i stonowane barwy strojów noszonych dziś przez popów. Złotem i srebrem błyszczą krzyże na piersiach kapłanów, chłodnym połyskiem zmatowiałej stali odpowiada im krzyż z polowego ołtarza, pospawany z zebranych na pobojuwisku odłamków. Padają ciche słowa modlitw obu chrześcijańskich obrządków i głośne – apelu poległych. Stukają o wieko krople wody święconej i bryłki ziemi. Na nim – mały, czarny krzyżyk, położony ręką popa. Rozwiewa się szybko wonny dym kadzidła. Na grobie płoną znicze i cieniutkie, cerkiewne świece z miodowożółtego wosku, leżą kwiaty. Poległym po stu latach oddano należny Im hołd. Spoglądamy wszyscy w kierunku tak przyozdobionego grobu, a na myśl przychodzą słowa z mickiewiczowskiej *Reduty Ordona*, od czytanej we fragmencie poprzedniego wieczora, podczas capstrzyku, zorganizowanego w miejscu Ich żołnierskiej śmierci:

*Wszystko jako sen znikło. – Tylko czarna bryła*

*Ziemi niekształtnej leży – rozjemcza mogiła.*

*Tam i ci, co bronili, – i ci, co się wdarli,*

*Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli.*

**Paweł Bezak**



**Bibliografia**

- Bezak P., *Epopcja Legionowa*, Warszawa 2015.
- Boczkowski W., Jaroszyński-Wolfram M., Gładki K., *Guziki. Przewodnik dla kolekcjonerów*, Warszawa 1999.
- Ilustrowana kronika Legionów Polskich 1914-1918*, [oprac.:] E. Quirini, S. Librewski, Warszawa 1936.
- Kaczyński A. R., *Cmentarze legionowe na Wołyniu*, Warszawa 2011.
- Klimecki M., Klimczak W., *Legiony Polskie*, Warszawa 1990.
- Lipiński W. (Socha), *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Łomianki 2014.
- Na legionowym szlaku...*, [red.:] T. Skoczek, Bochnia–Warszawa 2015.
- Panaś J., *Pamiętniki Kapelana Legionów Polskich*, Lwów 1920.
- Waingertner P., *Kostiuchnowka 1916. Największa polska bitwa I wojny światowej*, Łódź 2011.